Nr. 2. Kraków, luty 1914. Rok VIII.

Cena numeru pojedynczego 4 halerze (2 centy).



W OBRONIE PRAWDY

Redakcya i Administracya:
Kraków, ul. Franciszkańska L. 3.

Na co mi religia?

— Na co mi tam religia? ja i tak przez życie przejdę. — powtarza niejeden, wychowany na żydowsko-masońskich gazetach, pismach i książkach bezbożnych.

— Tak, może i przejdziesz przez życie bez religii, ale czy trafisz do szczęśliwej wieczności, dokąd człowiek dążyć powinien? Jeśli jest Bóg — a jest napewno, bo to i Objawienie i natura cała i prosty rozum potwierdza,

że jest Bóg, który za dobre nagradza, a za złe karze — to człowiek musi mieć religię i obowiązany żyć według niej. Religią jest wszystko, co człowiek ma spełnić wobec Boga, a więc religia to cześć Boga, religia jest poznaniem Boga i uznaniem Boga jako początku i celu wszystkiego stworzenia. Religia jest wreszcie wyrażeniem tego stosunku, tej zależności, jakie zachodzą między człowiekiem jako stworzeniem i Bogiem jako Stwórcą człowieka.

Ponieważ Bóg istnieje, przeto każdy człowiek powinien mieć religię, bo ludzie są własnością Boga tak jak wszystkie stworzenia i Jemu też służyć powinni. Rozum ludzki przekonywa nas o tem nietylko, że człowiek od Boga, pochodzi i dla Boga żyć powinien, lecz nadto jeszcze, że człowiek pragnie być szczęśliwym; osiągnąć zaś to szczęście może człowiek przez poznanie najwyższej Prawdy i przez miłość najwyższego Dobra, którem jest Bóg. Człowiek więc powinien zawsze i wszędzie czcić Boga, to jest musi mieć religię.

Religia to rzecz gustu, — plecie inny. Z pewnością, kto nie ma gustu i zdolności do malarstwa, do muzyki, do śpiewu, taki temu wszytkiemu musi dać spokój. Ale czy to gust i pociąg do takiej rzeczy ma rostrzygać o wszystkiem? Jest dużo ludzi, którzy nie mogą zasmakować ani w szkole, ani w wojsku, nie mają też gustu do płacenia podatków lub innych zobowiązań. A jednak przecież jest w wielu krajach przymus szkolny, wszędzie jest przymus wojskowy i podatkowy, bo tu nie o upodobanie czy gust chodzi, ale o obowiązek. Przy sprawach religii rozchodzi się nie o gusta i upodobania, ale o obowiązki człowieka względem Boga. Te obowiązki należy spełniać przed wszystkiemi innemi. Żadne tłómaczenie, jeszcze takie płytkie, nie usprawiedliwi nikogo. Religia jest najważniejszą sprawą człowieka, jest fundamentem życia ludzkiego, nie może być więc rzeczą gustu i zostawiona do czyjegoś upodobania.

Każdy powinien mieć taką religię, jaka się jemu podoba. Jest to całkiem zdanie błędne, bo człowiek mógłby sobie wybierać religię tylko wtedy, gdyby sobie mógł wybrać osobnego Boga, co jest niemożebne. Ponieważ jest jeden Bóg, to On ma prawo przepisać, jak Mu mamy służyć, czyli jaką religię wyznawać jesteśmy obowiązani.

Wszystko jedno, jaką człowiek wyznaje religię, aby tylko był religijny, — sądzą błędnie niektórzy. Nie wszystko byłoby ci jedno, gdybyś wypłatę za swoją pracę otrzymał fałszywymi, choć dobrze podrobionemi pieniędzmi. Jeżeli ktoś jest przekonany głęboko, że jego religia jest prawdziwą, nie ma się czego niepokoić, jak nikt by nie lękał o swe pieniądze, jakie otrzymał, póki nie przeczuwa, iż są swałszowane. Ale skoro się dowie, iż jest w błędzie powinien szukać prawdziwej religii, tak jakby żądał pieniędzy dobrych, gdyż z fałszowanych mu nic nie przyjdzie, bo nie mają żadnej wartości.

Religia to rzecz prywatna.

Z pewnością, religia jest także rzeczą prywatną. Dlaczego? Bo Bóg każdego z nas pociągnie do odpowiedzialności całkiem prywatnie we cztery oczy, będzie się pytał: coś ty prywatnie broił na świecie? Jaką religię miałeś prywatnie?

Ale religia jest nietylko przywatną lecz i publiczną sprawą. Jeśli jest Bóg nad nami, a jest z pewnością, to Go musimy wyznawać i cześć Mu oddawać nietylko prywatnie i po cichu, lecz także publicznie. Całe społeczeństwo ludzkie ma obowiązek stosować się do woli Boga i Jego przykazań Dlatego też religia musi przenikać życie rodzinne i być podstawą życia publicznego, w każdem państwie. Każdy kto uznaje Boga prawdziwego, który rządzi światem, ten nie może temu zaprzeczć i nie pozwoli w siebie wmawiać bezbożnym i bezreligijnym ludziom, że religia jest rzeczą tylko prywatną.

Religia sprzeciwia się nauce, plotą różne niedowarzone głowy. Prawdziwa religia z pewnością nie sprzeciwia się prawdziwej nauce. Prawdziwa religia musi zawierać takie prawdy, które przechodzą czyli przewyższają ludzki rozum, ale nigdy nie może zawierać niczego, coby się nie zgadzało z rozumem, coby było przeciwne rozumowi i prawdziwej nauce.

Jeżeli jakiś uczony przypuszczenie swoje podaje za pewność, choć to jeszcze nie jest zupełnie pewnem albo jeśli kto, nie znając gruntownie wiary podaje za naukę wiary to, co nią nie jest, to w tym wypadku mogą powstać sprzeczności miedzy wiarą a nauką świecką, ale temu nie jest winna religia tylko głupota albo złość i przewrotność ludzka.

Dwie albo trzy?

(Z dziejów obecnego prześladowania Kościoła we Francyi).

Był to piękny, wielki Chrystus z kości słoniowej, pożółkły od tchnienia czasów i pocałunków prababek naszych.

Z swego wysokiego dębowego krzyża spoglądał on na dzieje trzech wieków. U stóp jego nowicyusz ki jeszcze wczoraj, na progu wygnania, składały śluby, a zakonnice powierzały mu swoje wszystkie cierpienia i udręczenia duszy.

A w czasie każdego Wielkiego Postu, w wielkim tygodniu cała ludność miejscowa gromadnie padała przed Nim na kolana, by się ukorzyć. Na klęczkach pochylały się kobiety nad czerwoną poduszką aksamitną, na której spoczywał, ucząc dzieciny swoje całować stopy przebite lub otwartą ranę boku. I ze wszystkich pradziadów, którzy są u Boga, każdy przed wydaniem ostatniego tchnienia błagał: — O! podporo moja, Ty, który umiałeś umierać!...

Jakże się to stało, że uszedł cało przed drapieżnością i zachłannością likwidatora?

To jest tajemnicą.

Prawdopodobnie nie było można zagrabić wszystkiego naraz. Likwidator wczoraj wieczorem odchodził z wypchanemi kieszeniami, wywoził sam trzy wozy, naładowane ciężko statuami, kunsztownie rzeźbionemi ławkami, konfesyonałami i t. d.

Krucyfiks pozostał zawinięty w stare gazety za baldachimem, zapomniany!

Odkrył go karczmarz wiejski, gdy chcąc zamienić wynajęty kościół na skład beczek zaczął zamiatać papiery porozrzucane na posadzce. Silnem pchnięciem miotły wysunął daleko ku chórowi pięknego, wielkiego Chrystusa, który pożółkł od tchnienia wieków i pocałunków wiernego ludu, Chrystusa, który jeszcze na podłodze wśród śmieci z łagodnem, dobrotliwem wejrzeniem rozpościerał ramiona dla wszystkich nieszczęśliwych.

Karczmarz miał na razie ochotę ukryć krzyż w jednej z beczek, ale zdjęła go obawa, by go nie odkryto. Diatego nazajutrz szepnął likwidatorowi na ucho:

Słuchajcie — znalazłem „Pana Boga"!

Ach tak! — odpowiedział urzędnik tonem politowania.

Może mi zrobicie prezent z niego?

Pokażcie mi go tylko!

Znalazłem go tam ot — opartego o ścianę.

Przedstawiciel rządu bierze krucyfiks, waży w ręku, zapuszcza paznokieć wielkiego palca w zagłębienia, bada stopy, ręce, połączenia ramion z łopatkami, drapie i skrobie scyzorykiem kość słoniową.

Okrągły tysiączek zapłaciłem za ten kościółek — wtrąca karczmarz zaniepokojony.

I jeszcze wam źle! Przecież to warte 75 razy po tysiączku!

Oho!

Tak jest, co najmniej!

Ależ cały tysiąc, okrągły tysiąc! Czy się go może znajdzie na bruku?

Likwidator namyśla się, potem mówi z urzędowym pośpiechem:

No, zatrzymajcie to! Ale musicie mi za to przygotować parę litrów wina.

To się da zrobić.

Zatem rzecz skończona

Po tych słowach wychodzi z kościoła i rozważa po drodze że przecież handlarze starzyzny mają podostatkiem tej pobożnej tandety, że okna wystawowe wielkich składów żydowskich są zapchane relikwiarzami i że ostatecznie krucyfiksy, nawet takie, jakie ten tutaj, nie mają już wartości z powodu mnóstwa innych pokradzionych z kościołów.

A jednak był to piękny, wielki Chrystus z kości słoniowej, pożółkły od tchnienia wieków i pocałunków matek naszych, Chrystusa, który z łagodnem, dobrotliwem spojrzeniem wyciągał ramiona ku wszystkim nieszczęśliwym.

Paląc fajkę, powraca karczmarz do domu.
Krucyfiks niesie z szyderstwa jako broń na ramieniu i tak wchodzi do swego lokalu.

Dobry wieczór całej kompanii!

Karczma jest pełna ludzi, ponieważ przez dzień cały deszcz nie przestał padać. Policyant wiejski gra z chłopcami w karty. Inni rozmawiają przy bufecie. Około dziesięciu ciekawych otacza stół bilardowy i przypatruje się mądrym rzutom dozorcy dróg.—

Ukazanie się krucyfiksu sprawia ogólne wrażenie.— Cóż tam dźwigasz? — woła policyant podnosząc się z krzesła z kartami w ręku.

Wszyscy zbliżają się, niektórzy — a tych jest niewielu! — z wyrazem gniewu w oczach, inni z ciekawości. Większa część odczuwa wstręt, ale z tchórzostwa nie protestuje, aby ich potem nie nazwano „głupcami", albo też „służkami popów"!

Gdzieś to złowił?

W moim nowym lamusie beczek.

Pewnie tak sobie przypadkiem, kiedy poszedłeś klepać pacierze?

Oh! haha! haha!

Przez gęsty dym cuchnących cygar przebijał grubiańsko i ochryple ten śmiech, który wstrząsa i wykrzywia czerwone od trunków twarze. Karczmarzowi podnoszą się piersi pod czarnym ceratowym fartuchem,

Ale nauczyciel obstaje przy swojem.

Zobaczymy! Dalejże mów pacierz! Kto pamięta z was jeszcze pacierz? Nikt? Ani Kyrie elejson? Do kaduka!. . .
Dominus vobiscum! A zatem nikt?

Wielu pamiętało pacierz doskonale! Niejeden jeszcze tego samego wieczora musiał go odmawiać z żoną przy kołysce dziecięcia. Ale Ojcze nasz mówić przed tymi wszystkimi, nieltoć trzeba by się rumienić! Pomyślcie tylko: Ojcze nasz! . .

Co ty z tem poczniesz? — nalegał nauczyciel.

Czy zgadniesz?

Chcesz go sprzedać.

Czy to już na nic innego nie jest dobre?

A na co?

— Mam pewien plan. — Widzisz te oto moje kule? Bierze trzy kule bilardowe do ręki:

— Jakie one ładne i gładkie! to tutaj musi mi się toczyć równie gładko!

— Doprawdy! To nie rozrzutność! Wyrachuję wam, że z tego kawałka kości słoniowej będę miał na pewno dwie, a może i trzy kule do grania. — Hej, dajcie mi go tu ino, wymierzymy!

Jeden z gości podaje Chrystusa, a karczmarz przykłada trzy kule bilardowe, między ramiona i między prześcieradła na lędźwiach Zbawiciela. Ale dozorca dróg woła:

— Trzy kule z tego tu Chrystusa? Nigdy w życiu! Co najwyżej dwie i to jeszcze z biedą!

— Pozostaję przy tem, że będą trzy!

—Dobrze zatem! Zakładam się z tobą o litr wina albo kolejkę absyntu.

—Zgoda!

—Wpadliście, ojczulku!

Tymczasem krucyfiks przechodził z ręki do ręki, ważono go i oceniano, a szyderski uśmiech pojawiał się od czasu do czasu na ustach nauczyciela. Robotnik przy brukowaniu dróg, który marzył o podwyższeniu pensyi o pięć franków na miesiąc, obstawał tak samo przy dwóch kulach, jak jego dozorca. Ale gospodarz nie ustępował ani na włos i powtarzał:

— Zakładam się, że będą trzy!...

Z wielkim smutkiem, a mimo to w milczeniu patrzą chłopi na cierpiącą postać Zbawiciela, na której pociągnięto kreski graniczne kredą bilardową. Był to bowiem piękny, wielki Chrystus pożółkły od tchnienia wieków i pocałunków ich matek. ... Chrystus z łagodnemi, dobrotliwemi oczami, który otwierał ramiona dla wszelkiej niedoli. . . .

I może w duszy przypomnieli sobie ten ludów Wielki Piątek, kiedy i oni przy boku rodziców, dziadka i babki z miłością tulili usta swoje do stóp świętych tego krucyfiksu!...

Na Saksy.

Czy to z powodu braku pracy, czy też uprzedzenia, że zagranicą lepiej płacą niż w kraju, tysiące naszych — a również z tego samego powodu i z innych ziem polskich, tysiące ludu wychodzi na pracę poza granicę Polski. Wprawdzie są między nimi i tacy, którzy, raczej dla mody, dla ciekawości, za przykładem potrzebujących niepotrzebnie opuszczają ojcowską chatę i glebę, aby zobaczyć świat, użyć wolności zdala od rodziców, a po powrocie mieć co opowiadać i czem się chełpić — ale takich jest mało.

Przeważnie udają się nasi do robót rolnych; mała tylko część znajduje pracę po fabrykach i ci narażeni są najwięcej na zepsucie, na utratę wiary i narodowości.

W miesiącu lutym każdego roku zaczyna się handel. Ajenci uwijają się po naszych wioskach i werbują robotników. Naród nasz łatwowierny garnie się do nich i wierzy ślepo obietnicom, nie żądając umów, czyli kontraktów na piśmie, wskutek czego zdarza się często, iż naganiacze pruscy, nazbierawszy od robotników ko-

ron wywożą ich na granicę pruską a następnie znikają, zostawiając naszych na pastwę nędzy i głodu. Toteż nieraz z bólem serca można widzieć wychodźców wynędzniałych, głodnych, obdartych, jak oszukani przez agentów powracają do domów o żebraczym chlebie, z opuchniętemi i zranionemi nogami od długiej pieszej podróży.

Aby uniknąć takich nieszczęść, żądać trzeba przed wyjazdem kontraktów, urzędowo sporządzonych, dokładnie spisanych lub drukowanych, przedstawiających zapłatę liczbami i słowami, żeby ich nie można fałszować, podpisanych nie przez dozorców, nie posiadających żadnej rękojmi ale przez samych właścicieli lub ich pełnomocników. Nie wierzyć agentowi, gdy kontrakt czyta i tłómaczy, lecz odnieść się do osoby wiarygodnej, n. p. do księdza lub nauczyciela z prośbą, aby umowę na język polski przetłómaczyli, a gdzie jest biuro pośrednictwa pracy przedłożyć takową do wyjaśnienia i zatwierdzenia.

Bywają już niektóre kontrakty drukowane po polsku i po niemiecku. Dążyć trzeba do tego, aby wszystkie nadsyłane do nas umowy byby spisywane lub drukowne w ten sposób, a wtedy lud biedny, szukający pracy u obcych, nie byłby narażony na straty i oszustwa.

Przed wyjazdem powinni się wychodźcy zebrać raz i drugi zastanowić się nad kontraktem, a więc nad rodzajem pracy, nad zapłatą, nad ilością godzin pracy, baczyć, czy dni świąteczne, dni odpoczynku są im zastrzeżone, aby ich później nie zmuszano do pracy w niedzielę i święta, zastanowić się jak daleko od miejsca pracy znajduje się kościół katolicki, aby można dla podniesisnia ducha spełniać praktyki religijne, pomyśleć o tem, jakie na obczyźnie znajdują mieszkanie, jakie pożywienie i t. d.

Powinni postarać się przed wyjazdem o kilkanaście książek treści już to religijnej, już to patryotycznej, aby w wolnej chwili mogli takowe wspólnie sobie odczytywać. Książek dostarczą im czytelnie ludowe i towarzystwa odpowiednie, byle się tylko do nich zgłosili.

Powinni sobie zamówić pismo, gazetę, aby wiedzieli, co się w świecie, a szczególnie w ojczyźnie dzieje. Powinni też załatwić sprawę z Bogiem, odbyć przed wyjazdem spowiedź jak na wiernych katolików-Polaków przystało. Rodzicom, znajomym i ludziom zacnym we wsi, ks. proboszczowi, lub też nauczycielowi winni zostawić adresy i z nimi z miejsca pracy często listownie się porozumiewać, bo doświadczenie uczy iż wtedy poziom moralny i duch religijno-narodowy międsy nimi na obczyźnie nie upada

Nie powinni przed wyjazdem postępować tak, jak rekruci, a więc, żeby kilka dni przedtem bawić się i żegnać się ze swoimi w pijaństwie, po kilku nieprzespanych nocach spieszyć się na

najbliższą stacyę kolejową, gdyż z tego korzystają tylko żydzi szynkarze i złodzieje kolejowi, którzy ich potem śpiących po wagonach swobodnie okradają. Czas już, aby sprawę tak ważną, jak wyjazd w dalekie, obce strony, rozpoczynać trzeźwo, roztropnie i poważnie.

Sama podróż wychodźców częstokroć przygnębiające robi wrażenie. Biedacy płacą tak samo bilety trzeciej klasy jak inni pasażerowie, a są traktowani jakby jacy wyżnłowie; za własne pieniądze nawet miejsca do siedzenia w wagonach często nie otrzymują, muszą stać godzinami, narażeni na ostre, szorstkie słowa ze strony służby kolejowej. Kolej zarabia na nich, a traktuje ich jakby im łaskę okazywała. Rozmaici współpodróżni, niemieccy żydkowie i inteligentniki często kpią i drwią z ich nieporadności, a poczciwe dziewczęta polskie raczą podłymi wyrazami, czasem gorzej obchodząc się ze swoimi, jak Prusacy, jakby to było jakieś mniej wartościowe plemię.

Przybywają nasi na miejsce pracy, rozglądają się nieśmiało dokoła, urządzają sobie mieszkania, poznają się ze swymi dozorcami i wtedy powinni występować jednomyślnie solidarnie, aby nie było między nimi lizuniów, co zdradzają swoich i za marne parę fenigów stają się podłymi pruskimi naganiaczami. W pewnej miejscowości niemieckiej miał ksiądz polski do wychodźców kazanie. Niemiec, przełożony nad pracą, wysłał szpiega polaka, aby doniósł, czy ksiądz nie agituje przeciw pracodawcom. Ksiądz mówił zupełnie rzeczowo w duchu religijno-narodowym. Tymczasem zdrajca doniósł, że ksiądz namawiał robotników do strejku. Kapłan polski po skończonem nabożeństwie udał się z wizytą do pracodawcy, aby go dobrze dla Polaków usposobić ale jakież było jego zdziwienie gdy pracodawca po kilku grzecznych słówkach zaczął mu wyrzucać, iż w kazaniu przeciw niemu agitował. Gdy jednak ksiądz zauważył, że Niemiec poczuwa się do krzywdy robotnikom wyrządzonej i boi się, odpowiedział: „rzeczywiście, niektórym ciężej pracującym przydałaby się większa płaca“. Niemiec się zgodził i płacę robotnikom odrazu podniósł. W tym wypadku oszczerstwo na dobre wyszło, ale ile to razy taki zdrajca szkodzi swoim rodakom, a sam żyje wzgardzony od tych nawet, którym służy.

Straszne spustoszenie szerzy między wychodźcami propaganda socyalistyczna. Precz z hasłem „Bóg i Ojczyzna“! wołają socyaliści, a który z robotników za ich namową porzuci wiarę i wzgardzi podniosłem poczuciem swojej Ojczyzny, ginie nędznie wśród najniższej warstwy ludności niemieckiej, przepada na zawsze dla wiary i Ojczyzny. Zgubną rzeczą dla naszych jest także szerzenie obojętności religijnej. Każdy robotnik obojętny dla wiary jest straconym także dla Ojczyzny—staje się niepraktykującym lutrem i kiepskim Niemcem. Tej biedzie poradzą kapłani polscy, którzy oby jak najwięcej udawali się zagranicę pomiędzy naszych..

Błędem strasznym jest i to, iż jakieś nie wytłómaczone wzajemnie uprzedzenie panuje między robotnikami, pochodzącym z różnych zaborów. Zdala trzymają się „Poznaniaki" od „Galicyanów" i od „Królewiaków" i nawzajem. Bolesna to rzecz! Bracia rodacy nie znają się i nie chcą się znać, a przecież tylko w jedności i wzajemnej miłości siła nasza! Jedna Wiara, jedna Ocz jedna niedola, jeden nieprzyjaciel Prusak i Moskal, — łączą nas jednoczą do walecznej obrony, a my sami się rozbijamy i nieroztropnie jedni do drugich się uprzedzamy.

O pijaństwie i rozpuście nie potrzeba wspominać, jak te dwie siostry niszczycielki poniżają ich i wynaradawiają, obdzierając ducha ze wszystkich pięknych i szlachetnych ideałów.

Już po pierwszych wypłatach rzucają się na naszych kupcy —pasożyty i za drogie pieniądze różne „auszusy", liche towary pruskie naszym sprzedają. Z wyjątkiem niezbędnych rzeczy nie powinni wychodźcy nic kupować za granicą. Aż żal człowieka chwyta gdy widzi wychodźców powracających w obrzydliwych ubraniach pruskich, w pruskich kołnierzykach i kapeluszach, z pruskiemi harmonijkami i różnymi niepotrzebnymi przedmiotami, na które ciężko zapracowanego nie szczędzili grosza.

Plagą dla naszych są także grasujący między nimi złodzieje szczególniej podczas powrotu, i żydzi, którzy im po kolejach pieniądze zmieniają, okradając ich w żywe oczy... Żyd zmienia marki, a złodziej czycha, żeby skraść korony. Niechaj więc nasi pieniędzy nie zmieniają u żydów, ale po miastach i wielkich stacyach, po kantorach wymiany, gdzie ich z pewnością nie okradną. Szkoda! tyle pieniędzy naszych kradną złodzieje co roku! Po powrocie, gdy wychodźcy w zimie w domach swych odpoczywają, powinni się nimi zaopiekować Czytelnie i Kółka rolnicze.

Nakoniec zaznaczyć wypada, że sprawa wychodźców obchodzić powinna całe społeczeństwo polskie. Wszyscy, gdy mamy sposobność powinniśmy służyć biednym emigrantom dobrą radą, bronić ich przed drwinami, oszustwem i srogiem nieludzkiem traktowaniem — pocieszać ich i na duchu podnosić. Wszak oni są żywym dowodem przed całym światem, że naród polski mimo prześladowania liczebnie wzrasta, a i duchowo z roku na rok pod hasłem „Bóg i Ojczyzna", coraz lepiej się uświadamia i potężnieje.



Król Ugandy,

na posłuchaniu u Ojcą świętego.

W gazetach podana była krótka tylko wiadomość o przybyciu we wrześniu roku zeszłego do Europy króla z Ugandy, podzwrotnikowej krainy, oraz wzmianka, że młody panujący, choć protestant, nim powróci do swego kraju, pragnie bardzo być w Rzymie i zobaczyć Papieża. Życzenie jego spełniło się. Możemy podać naszym Czytelnikom ciekawe szczegóły.

Przed pałac watykański zajechały dwa samojazdy. Z pierwszego wysiadł król z Ugandy, Daoudi Choua, pan Sturroch, jego nauczyciel, wielebny Ojciec Burtin, prokurator Ojców Białych i Ojciec Müller, były misyonarz z Nyanzy, który miał służyć za tłómacza. Z drugiego powozu wyszli czterej wodzowie krajowi w bogatych strojach. Oficer żandarmeryi papieskiej przyjął przybyłych na schodach, prowadzących do pokojów Ojca świętego Na stopniach stali gwardziści z halabardami i przed królem prężentowali broń. Młody panujący zdawał się być wzruszony. Księdzu Müllerowi, który zwracał jego uwagę na przepych pałacu odpowiedział te słowa: „Prawda, wszystko tu bardzo piękne, ale, wszak posłuchanie u Papieża to rzecz nadzwyczajna." Wodzowie baganda, z których jeden był katolikiem, podzielali jego zachwyt i powtarzali: „Och Ojcze, co za szczęśliwy dzień."

A przecież ci czarni przybywali z Anglii, gdzie przez trzy miesiące pobytu dużo wspaniałych widzieli rzeczy, poznali wiele znakomitych osób, byli nawet przedstawieni królowi i królowej, ale w tej chwili tamto się już zatarło.

Oto jesteśmy w przedpokoju—objaśnia Ojciec Müller, gdzie spotykamy dużo przybyłych.

— Co te wszystkie osoby tu robią? — pyta Daoudi.

— Czekają na Ojca św., który w przechodzie udzieli im błogosławieństwa.

— Och! jakież to przecudne, jakie cudowne!

Wskazano im miejsca do siedzenia w pysznej sali, wybitej czerwonym jedwabiem, w pośrodku której wznosił się tron.

Prawdopodobnie Papież nas tu przyjmie, pomyślałem sobie, ale się omyliłem.

Czekali chwilkę, kiedy ojciec Burtin został zawezwany przez prałata, będącego na służbie. Wkrótce powrócli i rzekli, że Ojciecś w. przyjmie nas w swoim prywatnym pokoju.

Daoudi poszedł pierwszy, za nim pan Sturroch, a następnie ja. Papież wskazał swemu gościowi fotel blisko siebie i prosił siedzieć również jak i nauczyciela.

O. Müller rzucił się do stóp Namiestnika Chrystusowego i z czcią całował rękę, którą mu podał. Otrzymawszy błogosławieństwo, wstał i przemówił w te słowa: Ojcze święty! mam zaszczyt przedstawić Ci króla z Ugandy, który między

swymi poddanymi ma tysiące katolików i dla tego nie chciał wracać do kraju, nie będąc, w Rzymie i nie złożywszy hołdu Waszej Świątobliwości.“

Pius X odrzekł, że się czuje bardzo wzruszonym względami młodego monarchy i serdecznie mu za nie dziękuje.

Na to znów odpowiedział Daoudi: „Moim obowiązkiem jest złożenie podziękowania Ojcu św. za zaszczyt, który mnie dziś spotkał, iż zostałem przez Niego przyjęty. Cenię sobie to bardzo i w pamięci zawsze zachowam.“

—Proszę oświadczyć królowi,—odparł Ojciec św., że powiadomiony jestem o postępach, jakie religia nasza robi w jego królestwie i spodziewam się, iż po dojściu do pełnoletności, również katolikami opiekować się będzie.

—„Wewao bue udikola“. Z pewnością tak będzie—odpowiedział Daoudi i głosem pewnym.

Przy tych słowach Papież oczy swe wymowne i pełne słodyczy utkwił w króla, tak, jakby pragnął przeniknąć, o ile prawdziwe są te jego na przyszłość obietnice.

Młody monarcha również nie mógł oderwać wzroku swego od dostojnego starca. Wpadł w zachwyt.

Ojciec Burtin przedstawił wtedy p.Sturroch.

—Dzięki ci, panie,—przemówił Pius X za fakt, do którego dziś rękę przyłożyłeś. Anglia, wasza ojczyzna, jest narodem szczodrym dla tych, co jej podlegają, względnym dla wiary katolickiej.

Nauczyciel głęboko wzruszony, odpowiedział, że zrozumiał znaczenie słów jego Świątobliwości i bardzo jest wdzięczny za tak uprzejmie przyjęcie, jakiego doznał w Watykanie.

Pius X wziął wtedy z biurka swego szkatułkę i podał ją królowi: „Oto jest upominek dla księżny Maryi twej siostry po powrocie, do Ugandy ofiarujesz jej to odemnie“(Księżna Marya jest katoliczką).

Gdy wytłómaczono słowa te królowi Daoudie tenże wydał okrzyk radości i upojony szczęściem, zrobił giest, jakby chciał otworzyć i zobaczyć zawartość szkatułki. Na to uśmiechnął się i podał mu drugą.

—To jest dla ciebie.

— „Nebale nyo.“ — Dzięki i dzięki, serdeczne dzięki—powtarzał po parę razy z zapałem młody monarcha.

Pius X wstał. Daoudi ukłonił się, wziął rękę i uniżenie się pokłonił. To samo uczynił nauczyciel. Wtedy czterej wodzowie baganda, którzy czekali w przyległej sali, zostali wprowadzeni i przez Ojca Burtin wrzedstawieni.

Papież przyjął ich bardzo uprzejmie i zwrając się do tłumaczа, rzekł: „Proszę powiedzieć tym rycerzom, że ich błogosławię. Modlić się będę o ich do kraju szczęśliwy powrót, aby tam dobro rozsiewać mogli.“ Trzej protestanci: Biasio, Chanvio i Mowsalosalo oddali głęboki pokłon, a Sineo padł na kolana.

„Ten jest katolikiem“ — objaśnił ojciec Müller.

„Caro mio“ — „mój drogi“ — zawołał uradowany Papież, utkwiwszy wzrok w klęczącego i podał mu prawą rękę do pocałowania, pogłaskał go po twarzy.

Posłuchanie skończone.

Liczni goście znajdujący się w przedpokoju rozstąpili się, aby przepuścić króla Daudi i jego otoczenie. Wzrok wszystkich był na niego zwrócony.

Ubrany był w długą szatę koloru czerwonego z szerokim u dołu złotym pasem Na głowie miał fez egipski, a w ręku laskę ze srebrną gałką. Na uprzejme ukłony obecnych odpowiadał pełnym wdzięku skinieniem głowy i miłym uśmiechem.

Z pałacu papieskiego udał się młody monarcha do Kardynała Merry del Val, który z nim porozumiewał się po angielsku.

Opuściwszy Watykan, król Ugandy powtarzał swemu otoczeniu: „Jaki ten Papież dobry — jaki dobry“!

Kłamstwa gazet bezwyznaniowych.

Jak trzeba być ostrożnym w przyjmowaniu za prawdę tego, co podają nieraz pisma wrogie Kościołowi lub wydawane przez różnych niedowiarków, okazuje się z następującego zdarzenia.

Pismo włoskich masonów „Messaggero“, a za niem „Berliński Tageblatt“ oraz mnóstwo innych pism żydowskich i socyalistycznych, a nawet niektóre nasze pisma podały niedawno kłamliwą wiadomość, że w Bazylice św. Piotra w Rzymie zdarzyła się niesłychana awantura między dwoma prałatami. Rzekomy rektor kaplicy chórowej, Don Scapellini miał wydalić z chóru pielgrzymów, którzy zajęli miejsca w stalach.

Na to przyszedł przypadkowo wice probosz kościoła św. Piotra Don Viola, a widząc, co się dzieje zażądał wyjaśnienia od swego współbrata. Gdy tenże nie pozwolił na mieszanie się do swoich spraw urzędowych, uderzył go porywczy wice proboszcz w twarz i rzucił go nadto z taką siłą o ziemię, że biedak zakrwawił sobie całą twarz. Z wielkim tylko trudem udało się księżom i sługom kościelnym oderwać rozwścieczonego prałata od swej ofiary. Chociaż śp. kardynał Rampolla jako proboszcz św. Piotra rozpoczął dochodzenia w tej sprawie, nie chce podobno znieważony Don Scapellini zadowolić się sądownictwem papieskiem, lecz zamierza się zwrócić do sądów włoskich.

Tak brzmiała potworna wiadomość A ile w niej prawdy? Ani słowa naturalnie Jakiegoś prałata Scapellini'ego niema ani w Rzymie, ani w całym Kościele katolickim niema kapłana tego nazwiska. Z nazwiskiem Viola istnieje ksiądz pewien w Medyo-

lanie. W Rzymie niema kapłana tego nazwiska. W całem zajściu, opisanem z takimi szczegółami, niema ani słówka prawdy.

Nietrudno to było sprawdzic pismakom żydowskiego „Tageblattu berlińskiego“ oraz innym pismom, które zamieściły tą oszczerczą wiadomość. Ale jakżeż zaprzestać spotwarzania i zohydzania duchowieństwa katolickiego, przecież za to biorą grube pieniądze od żydów i masonów! Oszczerstwa oczywiście takie gazety nie sprostują, osiągną więc to, co zamierzyły! Nie pierwszy i nie ostatni raz to czynią.

Dziwić się należy tylko tym Polakom-katolikom i ubolewać trzeba nad nimi, że popierają swą przedpłatą i czytaniem różne pisma i gazety, które przy każdej nawet fałszywej wiadomości pozwalają sobie na szyderstwa z wiary naszej, z Kościoła, z duchowieństwa. Każdy oszczercą gardzi, tembardziej do ręki brać nie powinien gazet i pism drukujących potwarze i oszczerstwa.

Śp. minister Zaleski

jako wzór dobrego katolika.

O zmarłym 24 grudnia roku zeszłego austryackim ministrze Skarbu hr Zaleskim, rodaku naszym, podaje w „Gazecie Kościelnej“ kilka budujących i pięknych szczegółów z jego życia, były kapelan rodziny p. p. Zaleskich ks. Szurek.

Gdy w lecie roku zeszłego lekarze wiedeńscy nalegali na śp. Zaleskiego, by się udał z Wiednia na dłuższy wypoczynek do jakiej zdrowotnej miejscowości, i gdy go zapraszano do różnych miejscowości, państwo Zalescy wybrali zamek Albrechtsberg koło Melku, głównie dlatego, że tam jest kaplica, a my — mówiła p. Zaleska — „bez Mszy św. i Komunii św. żyć nie możemy„.

Porządek dzienny u państwa Zaleskich był jakby w jakim klasztorze. Każda czynność miała swoją oznaczoną porę. Rano gromadził się cały dom w kaplicy na Mszę św. Nieraz — pisze dalej ks. Szurek — trudno się było od łez wstrzymać, gdy się widziało, jak śp. minister Zaleski, choć ciężko chory, podpierając się laską szedł do kaplicy i tu z największą pobożnością przyjmował Najśw. Sakrament.

Po Mszy św. było śniadanie, poczem aż do obiadu zajmowałsię Zaleski sprawami urzędowemi. Po obiedzie koło 5ej zbierali się znowu wszyscy w kaplicy na modlitwy przed wystawionym Najś. Sakramentem. Podczas tego nabożeństwa śpiewano pieśni, a śp minister grał na organach.

Po kolacyi oddawano się zwykłym rozrywkom, lub rozmawiano o rzeczach poważnych, najczęściej o sprawach religijnych. Około godziny 9 wieczorem wszyscy udawali się znowu do kaplicy,

gdzie głośno odmawiano modlitwy wieczorne, poczem udawano się na spoczynek, a minister długo jeszcze w noc pracował.

Śp. Zaleski nie wstydził się wyjawiać publicznie swych przekonań katolickich. W dobrach swoich w Ostapiu, pomiędzy wieśniaków wmieszany przystępował do Ołtarza Pańskiego.
W wolnych od zajęć chwilach urzędowych czytywał chętnie „Żywot św. Teresy", a żona jego robiła wtedy z córkami roboty kościelne. Dyety swoje poselskie oddawał swej małżonce, która je ofiarowywała na różne dobre cele.

Podnieść jeszcze trzeba i ten piękny rys charakteru śp. Zaleskiego, że był dla wszystkich uczynnym i uprzejmym. Nie widział go nikt zachmurzonym i gniewnym. Zmarł spokojnie i cicho. Cześć pamięci tego zacnego katolika i Polaka.

Adoracye Najśw. Sakramentu w Paryżu.

Bazylika wystawiona na cześć Najsłodszego Serca Jezusowego w Paryżu na Montmartre, jako ofiara całego narodu francuskiego na przebłaganie za grzechy, jest jednym z najpiękniejszych kościołów na świecie. Kosztowała dziesiątki milionów franków i jeszcze płyną ciągle ofiary na jej upiększenie wewnątrz.

Lecz najpiękniejszą jej ozdobą i chwałą są ciągłe pielgrzymki poszczególnych stanów i parafii z przeróżnych okolic Francyi celem złożenia Sercu Jezusa w Najśw. Sakramencie w tymże kościele szczególniejszego hołdu. Kilka tysięcy parafii francuskich ma już na Montmartre swój oznaczony dzień i godzinę do odbywania adoracyi, a Arcybiskup paryski kardynał Amette podjął starania, aby wszystkie dyecezye Francyi i wszystkie ile możności parafie wciągnąć do tego dzieła.

W ciągu roku ubiegłego przybyło do bazyliki Najsł. Serca Jezusowego na Montmartre blisko 43 tys. mężczyzn, aby odbyć jedną lub więcej godzin adoracyi, z czego na uwielbienia nocne wypadało 20468 godzin. Mowa tu tylko o takich adoracyach, które stwierdzono za pomocą osobnych kartek. Prócz nich było wiele takich, które są policzone jedynie przez Boga, a które może więcej jeszcze zaważyły na szali miłosierdzia Bożego i przyszłych losów tego szlachetnego narodu, co mimo swych wielkich błędów daje ciągłe dowody i przykłady cnót bohaterskich.

Gospodarka socyalistów.

Przed izbą karną w Solingen (w Niemczech) stawało niedawno kilku członków zarządu tamtejszej kasy chorych, należących, rozumie się, do obozu czerwonego. Jako główny oskarżony stawał kasyer

Reinhardt. Obok niego zajęli miejsce pierwszy przewodniczący Knoth, drugi przewodniczący Gessmann, członkowie zarządu Albers i Bosseltmann, bandażysta Lohr, urzędnik kasowy Syhr i sługa kasowy Dietz.

W ciągu rozpraw stwierdzono, że kasyer Reinhardt brał pieniądze z kasy i rozbijał się po różnych nocnych szynkowniach z damską usługą w wielkich miastach, gdzie pieniądze kasy chorych wyrzucał garściami. Gdy na przykład przepił ze swoimi damami 60 marek, to dawał kielnerowi stumarkówkę, nie żądając wcale reszty. Szoferom dawał po 10 marek napiwku, a w pewnym lokalu potłukł wszystkie kieliszki i szklanki i zapłacił za to 100 marek.

Bandażysta Lohr oszukiwał kasę w ten sposób, że dostarczał paski na rupturę lichszej jakości i kazał sobie za nie drożej płacić, z czego kasyerowi dawał po 10 i 20 marek. Pierwszy przewodniczący kasy Knoth zaciągnął sobie z kasy chorych pożyczki 9500 marek, aby sobie dom kupić, drugi przewodniczący Gessmann zaś płacił jedzenie i napoje ze środków kasy chorych z okazyi rozmaitych uroczystości i posiedzeń zarządu. Sługa kasowy Dietz wreszcie sprzeniewierzył zebrane składki.

Sąd skazał Reinhardta na 2 lata i 6 miesięcy więzienia, Knoth dostał miesiąc więzienia, Gessmann trzy miesiące więzienia, Bosseltmann dwa miesiące więzienia, Albers miesiąc więzienia, Lohr 800 marek grzywny, Dietz 20 marek grzywny. Syrowi i Albersowi policzono więzienie śledcze na karę, tak iż wyznaczonej kary odsiadywać nie będą potrzebowali.

Oto mamy tutaj osławioną gospodarkę socyalistyczną w przykładzie. Cały świat zarzucają oni krytyką, a sami jeszcze gorzej postępują, niż ci, których krytykują. Lecz znać też trzeba praktykę socyalistów, aby wiedzieć, co sądzić o ich słowach. Obłudnicy to i oszuści najwięksi w świecie.

To i owo.

Z Rzymu dnia 30 grudnia z. r. odbyło się w Rzymie poświęcenie nowego kościoła na pamiątkę edyktu Konstantyna, który przed 1600 laty nadał wolność chrześcijanom.

Nowa świątynia wznosi się przy moście „Milvio“, gdzie cesarz Konstantyn pokonał Maksencyusza. Ceremonii poświęcenia dokonał Kardynał Kasetta.

† Ks. Franciszek Gabryl, profesor i byłyrektor uniwersytetu Jagiellońskiego zmarł z początkiem stycznia nagle w Krakowie. Zmarły kapłan uczył filozofii na wydziale teologicznym kleryków. Ceniony był śp. X. Gabryl jako kapłan wielce uczony i jako człowiek szlachetnego charakteru. Cześć jego pamięci.

Na jasnej Górze, czyli w klasztorze częstochowskim przywdział po Nowym Roku suknię zakonu OO. Pawlinów 75 letni ksiądz Roman Branik proboszcz

z Kleczowa. W roku bieżącym pozyskał klasztor jasnogórski trzech nowych zakonników: XX Szamaryna, Dudzińskiego i Branika.

Upadek luteranizmu. Pruskie gazety donoszą, że w samym grudniu z. r. wystąpiło z kościoła ewangielickiego przeszło 30 tysięcy osób.

W Portugalii sroży się coraz bardziej prześladowanie religijne. Rząd masońsko-socyalistyczny zamyka kościoły, ściga i więzi księży.

Gdyby dawny rząd monarchiczny traktował rabinów synagogi lub loże masońskie tak, jak dziś bandyci rządu obecnego traktuje księży i kościoły, napewnoby już dotychczas upomniało się jakie mocarstwo, ale że chodzi o katolików, więc niema kto się upomnąć.

Odznaczenie duchownych we Francyi. Rząd francuski, prześladując w kraju Kościół, w koloniach swoich odznacza duchownych. Wie zresztą że w koloniach bez nich się nie obędzie.

Nie dawno temu odznaczył krzyżem legii honorowej Wikaryusza apostolskiego w Kien-Tschang w Chinach, Ks. Budes de Guebrianti ks. Lobry'ego. Obaj duchowni otrzymali odznaczenie za zasługi, jakie położyli dla swej ojczyzny zbawienną i owocną swą działalnością w koloniach.

Przed niedawnym czasem ogłosiła gazeta urzędowa spis osób, które otrzymały odznaczenie za nadzwyczajne zasługi. Odznaczone osoby nazwano ogólnie „pielęgniarkami chorych". W rzeczywistości są to katolickie Siostry Miłosierdzia. Rząd jednak francuski nie przyznaje się do tego publicznie, że odznaczać trzeba takie osoby, które się we Francyi prześladuje i wypędza.

Nowe czasopismo miesięczne ku czci Przen. Sakramentu pod tyt. **„Skarb wierzących"**, zaczęło wychodzić w Krakowie od Nowego Roku pod redakcyą Ks. Mateusza Jeża. Przeznaczone jest ono dla czcicieli Przen. Sakramentu wszystkich stanów, zawiera budujące przykłady i opowiadania, a na czele każdego numeru piękny obrazek. Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2. Kor. Można przesłać przedpłatę także znaczkami listowymi. Polecamy je gorąco naszym Czytelnikom. Adres; Ks. Mateusz Jeż Kraków ul. Jabłonowskich l. 18

Pamiętajmy o fundaszu na budowę kościołów i kaplic

Wydawca: Ks. Dr. Karol Nikiel. Odpowiedzialny redaktor: Karol Holeksa.
Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.